

## Surowość myśli czyli dynamika kontra stagnacja

Autor tekstu: **Wiesław Faliszewski**

Niedawno przydarzyła mi się szansa na to, by okazać się bardzo uprzejmym. Gdy po godzinie monotonnej jazdy wśród podchicagowskich pól kukurydzy zjechałem na przydrożną stację, zostałem zaczepiony przez średniego wieku panią o raczej dobrych manierach. Nie była ona w stanie poradzić sobie z zatankowaniem samochodu, mimo iż stacja ta nie różniła się niczym wyjątkowym od innych, a poszczególne kroki procesu wypisane widniały na pompie.

To niewinne zdarzenie wywołało u mnie całkiem mieszane emocje i spostrzeżenia. Może nie jest ze mną jeszcze tak źle, skoro czasami ci, którzy od początku mówią po tutejszemu, miewają trudności w rozszyfrowywaniu codziennych czynności. Czy zdarzyło się tej pani kiedykolwiek argumentować, że imigranci to gamonie i lepiej byłoby gdyby wrócili do domu. Skąd bierze się różnica w tym, iż niektórzy potrafią być autorami pożytecznych twórców sprawnego intelektu, podczas gdy inni mają wręcz trudności by z nich korzystać. I tak dalej w podobnym tonie.

Podobnie mieszanych emocji i spostrzeżeń doświadczyłem, kiedy to w poszukiwaniu wyważonych i trzeźwych opinii o współczesnym świecie, znalazłem portal racjonalista.pl. Najpierw ogarnęło mnie coś na kształt nieokiełznanej ekstazy. O Stanach Zjednoczonych można powiedzieć wszystko, oprócz tego, iż jest to kraj filozofów. Zwolna więc zaczynałem się głowić, czy moja skłonność do umysłowych spekulacji jest symptomem głębiej ukrytej choroby, czy też zwykłego niedoboru witamin. A tu proszę, istnieją tacy, którzy myślą i wcale się tego nie wstydzą. W miarę czytania jednak, moja euforia stopniowo słabła. Zacząłem odnosić wrażenie, że wiele przeczytanych spostrzeżeń - jakkolwiek byłyby one trafne — jest w zasadzie potocznym reakcjonizmem na dziejące się wokół zjawiska. Zamiast jednak uciekać od czegoś, co postrzegłem za wyjątkowo ważne i pożyteczne, postanowiłem wrzucić swoje trzy centy. Oto one.

Wielu pobłogosławionych ciężarem sprawnie funkcjonującego umysłu, jest w stanie dostrzec irracjonalność walczących o dominację Kościołów. Krążą w Internecie megabajty opisów tego, w jaki sposób zinstytucjonalizowane religie, działając zgodnie lub wbrew własnym ideologiom, zagrażają zdrowemu rozwojowi społeczeństw. Cuda podobnego sortu mają miejsce nie tylko w krajach rozwijających się. Od czasu gdy konserwatywna partia objęła władzę w Waszyngtonie, fundamentalizm religijny stał się jawną częścią życia politycznego i społecznego także i w USA. Arogancja szczególnie widoczna jest w obecnej polityce zagranicznej, ustalonej przez neokonserwatystów z centrów ideologicznych, zwanych tu popularnie „think tanks”. Czy więc mówimy o obowiązkowej religii dla trzylatków, czy o lekceważeniu międzynarodowych umów, w podtekście odnosimy się do jednego i tego samego problemu. Pikantnymi szczegółami można by sypać z rękawa, a leksykon wpływowych szarlatanów byłoby tłustym woluminem. Innymi słowy nie jest dobrze, gdyż idee Oświecenia nawet w świecie zachodnim często pozostają chwytliwymi frazesami, a nie rzeczywistością społeczną. Prawie pewien jestem, iż niejeden wnikliwy obserwator w tym właśnie momencie zagotowuje się wewnątrz siebie, zasiadłszy nad gazetą lub przed telewizorem. I trudno w takim kontekście piętnować go za to, że emocjom pozwoli on czasami zaganiać rozum do kąta.

Jeśli jednak taki stan rzeczy przeciąga się i intelekt bezpiecznie czuje się już tylko w kącie, wtedy myśliciel powinien zbadać swoją wewnętrzną kondycję.

Zdarza się na przykład, że krytyk literacki, analizując z perspektywy czasu całokształt twórczości pisarza, odwołuje się do pojęcia **surowości myśli**, i z jego pomocą bada wewnętrzny rozwój i dojrzałość artysty.

Surowość myśli nie jest złożonym zjawiskiem. Pewna doza wnikliwości wystarczy, by spenetrować to misterium, którego jaskrawym symptomem jest **jednostronność**. Oczywiście, tak jak surowość myśli różni się od wtórnego analfabetyzmu, tak samo jednostronność różni się od zacierzenia. Będąc więc subtelniejszą w formie, może ona przydarzyć się nawet temu, kto aspiruje do wolnomyślicielstwa. Jej atrakcyjność leży w przeświadczeniu, że zdecydowane hołdowanie przyjętym aksjomatom, jest gwarantem zdrowej i spójnej, czyli **zintegrowanej osobowości**.

Czy istnieje więc szansa na to, by szanujący się filozoficzny analityk na chłodno

rozpatrzył różne aspekty społecznej sytuacji i nadal pozostał sobą? Innymi słowy, czy jest możliwe, by widząc ułomności oskarżonego, nie schylać się do jego poziomu i nie używać jego oręża, które często jest niczym innym jak tylko impulsywną reakcją na realną lub wydumaną opozycję? Lub jeszcze inaczej, czy istnieje szansa na to, by pokrzepić swoje serce, jak i ująć za roztropnego, bez żerowania na ewidentnych błędach adwersarza. Moim skromnym zdaniem taka możliwość istnieje. Wraz z jej zaakceptowaniem kończy się jednostronność, a z nią surowość myśli.

Nietrudno będzie komukolwiek zakwestionować wartość mojego skromnego zdania w tej materii. Muszę więc dodać sobie animuszu, a przede wszystkim w miarę autorytatywnego poparcia. Odwołam się do **Hegla** i **dialektyki**, mając nadzieję, że niczego nie spartaczę przeintelektualizowanymi teoriami tudzież ich amatorską interpretacją.

Jednoczesne postrzeganie dwóch odmiennych aspektów danego zjawiska, może wydać się paradoksem. Szczególnie wtedy, gdy aspekty te są sobie przeciwne. Jak jest to możliwe, na przykład, że ta sama działalność jest dobra i zła jednocześnie. Surowość myśli wręcz nieświadomie wyklucza taką ewentualność, zanim da jej szansę na zaistnienie w strumieniu świadomości. To dlatego, umysł w którego nawyku jest operowanie przyjętymi dogmatami (religijnymi, politycznymi, naukowymi, obiegowymi, etc.) pół żartem, pół serio, dialektyką nazywał będzie to, co jest dla niego zbyt skomplikowane. Hegel jednak wychodził z założenia, iż metoda dialektyczna jest sposobem na zrozumienie złożonych realiów. Twierdził on, że istota myśląca posiada pragnienie poznania kompletnej rzeczywistości, jednakże nie jest ona w stanie uwolnić swoich myśli od konkretnych jej aspektów. Innymi słowy, próbuje ona poznać całość, ale nie może powstrzymać się od analizowania szczegółów, dzielenia na elementy, czy też rozmiękania na drobne, jak kto woli. Jeśli jednak osoba jest poważna w swoich wysiłkach poznawczych, to szybko dostrzeże, iż każdy rozważany szczegół, element czy zjawisko, ma przynajmniej dwa aspekty, każdy argument posiada kontrargument, itd. Tak jak w słynnym zagadnieniu: czy szklanka jest do połowy pełna, czy jest do połowy pusta? Dopiero rozważenie i uwzględnienie tych przeciwieństw daje szansę na obiektywne poznanie i zrozumienie problemu. W takim procesie rozumowania mamy więc: tezę (argument), antytezę (kontrargument), oraz syntezę (wyływający wniosek). Użyję prostego przykładu. Teza: jestem młody; antyteza: jestem stary; synteza musi więc połączyć te dwie sprzeczności. Dlaczego musi? Dlatego, że zazwyczaj zdarza się, iż ta sama osoba jest młodzieńcem i jest starcem: oba stwierdzenia są prawdziwe i oba dotyczą tego samego obiektu, tyle tylko, że **w różnym czasie**. Konkluzją będzie więc stwierdzenie, że jestem istotą przechodzącą pewien biologiczny proces. Dialektyka daje nam szansę na połączenie dwóch pozornie sprzecznych aspektów danego zjawiska. „Pozornie sprzecznych” oznaczać tu będzie sprzecznych w kategoriach czy też w obrębie prostej, formalnej logiki, gdzie "A" jest równe "A" i do widzenia.

Myśliciel uzbrojony w narzędzie jakim jest dialektyka, będzie w stanie dopuścić ewentualność tego, iż zjawiska społeczne, nawet te powszechnie oceniane jako szkodliwe mogą mieć pozytywny aspekt. Równie dobrze może on kwestionować te, które uchodzą za piękne i prawdziwe. W ten sposób — jak twierdził Erich Fromm — rodzi się charakter zdolny do samodzielnego pokierowania swoim życiem. Być może za długo grzązłem w lekturach książek pisanych przez krytyków społecznych, ale osobiście uważam, że w świecie w którym wszystko płynie, tylko ten, kto płynie pod prąd, ma szansę na to, by nie runąć wraz z wodospadem. Inną alternatywą jest ugrzęźnięcie na powitalnej stronie portalu odwójki, gdzie można poczytać o „furze Dody”, „stringach Gabrielskiej”, „poniżeniu Britney”, oraz o wielu innych wydarzeniach ze świata kultury. Tę ewentualność zostawimy na razie w spokoju.

Jakim więc to cudem metoda dialektyczna może pomóc nam w pokochaniu nieprzejednanych rycerzy niepokalanej? Do tego zmierzamy, najpierw jednak muszę przywołać kolejną, bardzo ważną filozoficzną koncepcję. Odwołam się znowu do **Hegla**, a nawet i do **Marksa**. Obaj jegomości, biegli w arkanach dialektyki, naciskali raczej zdecydowanie na **proces zmiany**. Ów proces zmiany podkreślał też w tamtych czasach inny, szacowny myśliciel: Karol Darwin. Jemu na razie jednak podziękujemy, ponieważ w tym momencie ważniejsza dla tej dyskusji jest ewolucja tego, co dzieje się w świadomości społecznej, o czym lubił pisać Marks, oraz ewolucja tego, co odbywa się w indywidualnej świadomości, o czym lubił pisać Hegel. Fenomenologik, na przykład, to według Hegla człowiek, który kieruje swoją świadomością tak, by **wyszła ona z platońskiej jaskini na światło dzienne**. Obecnie nazywa się to samorozwojem.

Innym przykładem na to, że proces zmiany jest ważnym zagadnieniem w poglądach Hegla jest jego dialektyka egzystencji, gdzie tezą jest bycie (byt), antytezą niebycie (niebyt), a

syntezą co? Stawanie się. Gatunki, społeczeństwa czy indywidualna świadomość — naturalną zasadą jest tu proces ciągłego rozwoju, podczas gdy stagnacja wydaje się być wybrykiem. Dlaczego zmiana jest tak istotnym elementem dialektyki? Dlatego, że wbrew założeniom arystotelesowskiej logiki formalnej, "A" rzadko kiedy — o ile kiedykolwiek - jest równe "A", a już na pewno nie w świecie, w którym nie da się dwa razy wejść do tej samej rzeki, ponieważ wszystko płynie. Jeśli ktoś chciałby zaprezentować mi choćby jedną rzecz, która się nie zmienia, to czekam (ręce skrzyżowane na piersi i tupiąca stopa).

Oczywiście zwolennicy dogmatów nie lubią ani Marksa, ani Hegla, a może nawet i Heraklita, o Darwinie nie wspomnę. Szczególnie nie podoba im się sposób myślenia tych mędrców. A to z tej prostej przyczyny, że dogmaty potrzebują stałości, w nie mniejszym stopniu niż ryba wody. Nic dziwnego w tym, że i Marks nie cenił drobnomieszczańskiej mentalności, skorelowanej z porównaną do opium religią. Ta wzajemna animozja jest wszechobecna. Wyrażna jest na łamach tego portalu. A przede wszystkim widać ją w polityce, gdzie zasadniczy spór, czyli konflikt lewicy z prawicą, jest niczym innym jak tylko ścieraniem się progresywnych, postulujących zmiany idei, z konserwatywnymi, czyli tymi, które opowiadają się za utrzymaniem istniejącego stanu rzeczy.

W tym momencie, uważny czytelnik powinien być w stanie rozszyfrować sens pozornie bezsensownego tytułu niniejszego eseju. Jak również i to, że jego celem nie jest krytyka, lecz pokorna próba podkreślenia pewnej generalnej zasady, która istnieje w świecie idei, koncepcji orazizmów. Zasada ta, choć subtelna, jest kluczową w owym świecie a niezrozumienie jej z reguły prowadzi do katastrofalnych skutków. Mieliśmy już tortury w imię wszechmiłosiernego, kult jednostki w imię równości, obalenie wybranych rządów w imię szerzenia demokracji. Po co nam jeszcze zaciętrzewienie w imię racjonalizmu?

Dlaczego więc nie skrytykować hipokryty, który frywolnie miesza postępowy i twórczy światopogląd z zeszywniałym sposobem myślenia? Po pierwsze dlatego, że uznanie kogoś za hipokrytę implikuje założenie, że działa on świadomie i z premedytacją. Byłoby to raczej potępienie, niż konstruktywna korekta. Bardziej inspirujące zazwyczaj jest wykazanie komuś, że przeciera on szlak, prowadzący do chlubnego celu. Czy tam dotrze, to już jego sprawa, gdyż wolnomyślicielstwo to taka niewdzięczna profesja, w której kunszt zależy od świadomości kultywowanej elastyczności umysłu a nie od wysługi lat.

Gdy piszę więc o surowości myśli, nie chodzi mi o stan przed ugotowaniem, lecz raczej ten, w którym **surowiec** występuje w formie naturalnej. Formowana długimi latami ruda, jest silnie zintegrowanym, i na tym etapie raczej bezużytecznym materiałem. Dopiero proces dezintegracji, czyli mielenia i roztapiania, pozwala na ekstrakcję tego, co jest potrzebne i wartościowe. Otrzymany produkt często ponownie formuje się w zwarty materiał, jednakże jest to już pożądana integracja substancji w jej klarownej postaci.

Dokładnie ten sam proces przemiany z integracji pierwotnej, po przez różne poziomy dezintegracji, aż do integracji wtórnej, tyle że w odniesieniu do świadomości, przedstawił **prof. Kazimierz Dąbrowski** w swojej teorii dezintegracji pozytywnej, dotyczącej **rozwoju ponadprzeciętnej osobowości**. Jego zdaniem, stereotypowa religijność jest symptomem integracji pierwotnej. A ten właśnie poziom rozwoju jest według Dąbrowskiego stanem chorobliwym (psychopatycznym), gdyż całkowicie zdrowa psychicznie osoba to taka, która świadomie kieruje swoim postępem, tak jak wspomniany heglowski fenomenologik. A tak na marginesie, to nigdy nie byłem w stanie wytłumaczyć sobie dlaczego na KUL-u naucza się o Dąbrowskim, zamiast pomijać go milczeniem. Tym bardziej, że trzonem jego teorii rozwoju jest uwalnianie się spod wpływu zwyczajowo akceptowanych autorytetów. Zawsze uważałem, że wykładający na KUL-u to wyjątkowo bystry osobnicy, a rozwiązaniem mojego dylematu jest to, że się myślę — co przecież jest nie do pomyślenia.

Zaraz, zaraz... psychopatycznym... religijność... przecież dziewięćdziesiąt kilka procent... czy ten Dąbrowski... Nie jednemu duchownemu mogłoby zaprzecić dech w piersiach. Czy jednak rzeczywiście termin „stan chorobowy” jest zbyt mocnym stwierdzeniem w sytuacji, w której miłość bliźniego idzie w parze z szykanowaniem go, przebaczenie frywolnie miesza się z potępieniem, a wszechmiłosierny Bóg stwarza wieczne piekło dla tych, którzy pozwolili się wprowadzić w błąd. Gdybym to ja publicznie gorączkował, zainspirowany rokiem osiemdziesiątym czwartym Orwella, że miłość jest nienawiścią, a wojna jest pokojem, to następny esej zmuszony byłbym pisać zagryzając środkami farmakologicznymi z plastikowego kieliszka.

Robi się południe, a ja jeszcze nic dzisiaj nie jadłem, wypadaloby więc pomału skłaniać

się do konkretnych wniosków. Konkluzja w sumie narzuca się sama: racjonalny wolnomyśliciel ma do wyboru dwie ścieżki. Jedną jest trzymanie się swojego dotychczasowego poziomu. Drugą jest wznoszenie się ponad uwarunkowania swoje oraz te objawiane przez oponenta. Pierwsza, ta łatwiejsza, jest reakcjonizmem, i ostatecznie owocuje niczym innym jak tylko — i to powinno być zaskoczeniem — potępianiem grzechów, oraz chęcią ukrzyżowania mściciela. Druga, ta wymagająca wysiłku, jest bardziej twórcza. Zgodnie z nią, tezą będzie stwierdzenie, że zorganizowane religie są zbędne i szkodliwe, lecz antytezą będzie to, że są potrzebne i korzystne. Syntezą czyli połączeniem pozornie wykluczających się argumentów, może być wniosek, że religie, które mamy, są odzwierciedleniem poziomu naszego kolektywnego rozwoju i być może dlatego są naszym społeczeństwom na tym etapie potrzebne. Być może na przykład, nie dojrzelibyśmy jeszcze jako gatunek, by wdrażać wysokie zasady etyczne bez inspiracji strachem? Być może nasza nauka nie jest jeszcze w stanie definitywnie odpowiedzieć na ważne pytania, i póki co mity są potrzebne. Jak uczy historia, zawsze znajdują się chętni do tego, by czerpać zyski z kontrolowania zdezorientowanej gawiedzi. Może więc za stan polskiej demokracji odpowiedzialny jest nie tyle ksiądz-krwiopijca, co zakompleksiony nauczyciel, który nie jest w stanie w nikim pobudzić cech niezbędnych do właściwego funkcjonowania w demokracji, czyli wiary we własną wartość i odwagi, by tę wiarę praktykować w codziennym życiu. Ponadto, nie ma się co czarować, w naszej cywilizacji filozofowie nigdy nie stanowili większości. Może więc na obecnym etapie ewolucji religia, jakakolwiek by ona nie była, jest jedynym sposobem na to, by obywatele przestali na moment pasjonować się faktami z życia słynnych aktorek, wierząc, że dręczenie się problemami egzystencjalnymi jest patologią. Co więcej? Myślę, że posądzanie Kościoła o hipokryzję, tak jak i potępienie fanatycznego wolnomyśliciela, nie do końca jest uzasadnione. W obu przypadkach mamy piękną ideę, która za sprawą czyjejs niedojrzałości powędrowała w niewłaściwym kierunku. W obu przypadkach problemem nie jest źle ukierunkowana wiara, lecz raczej brak pełnego przekonania do czegokolwiek.

Czy ta dialektyczna ścieżka oznacza zaakceptowanie istniejących faktów i siedzenie z założonymi rękoma? Niekoniecznie. Hegel zauważył, iż dialektyka może być bardzo twórczym narzędziem. Kiedy po tezie i antytezie otrzymamy syntezę, nic nie stoi na przeszkodzie, by stała się ona tezą do kolejnego wywodu, i tak dalej, i tak dalej. Jeśli tezą jest, że stan naszych religii pokazuje, iż jesteśmy na niskim poziomie rozwoju, a antytezą, że jest całkiem dobrze, to syntezą może być konkluzja, że nie ma się na co oglądać i — z religią lub bez — próbować wyjść z jaskini na światło dzienne.

Istota i piękno dialektyki, to nie tylko zdolność swobodnego żonglowania skomplikowanymi pojęciami. Oprócz sprawnego intelektu, przynosi ona również inny prezent, wartościowy szczególnie dla tych, którzy cenią sobie humanistyczne wartości. Jest nim zdolność głębszej przemiany wewnętrznej. Myśliciel, który rzekł się jednostronności na rzecz metody dialektycznej, otworzył sobie drogę do wewnętrznej sprawiedliwości, czyli uczciwości przed sobą samym. Dlatego jest on w stanie dostrzec, iż jednostronność, będąca subtelniejszą formą nietolerancji, jest skutecznym sposobem na ograniczanie samego siebie. Nie chcąc powstrzymać swojego rozwoju, bardzo rzetelnie będzie tropił on wszelkie objawy ciemnoty manifestujące się w jego myślach oraz działaniu. Ta uczciwa samoocena nie pozwoli mu na stagnację — bliską przyjaciółkę dogmatycznego myślenia. Krótko mówiąc, dialektyka to nie tylko rodzaj bardziej zaawansowanej logiki, to także cecha rozwiniętego charakteru.

W dywagowaniu na temat tego, która ścieżka jest bardziej racjonalna, przydatnym może być też zdroworozsądkowe założenie, że człowiek odpowiedzialny jest za to, co dzieje się w jego umyśle. Natomiast na większość procesów odbywających się poza nim, często nie ma on znaczącego wpływu. W takim świetle, wynikający z jednostronności reakcjonizm, jest raczej absurdalną propozycją, zmuszającą do pokładania wysiłków tam, gdzie są one najmniej skuteczne. Ktoś mógłby wyjść tutaj z antytezą, że wewnętrzny rozwój jest cichy i dlatego nieistotny wobec potężnych procesów społecznych, podczas gdy potrzebne jest coś, co działa, czyli głośne gardłowanie. Syntezą za to, może być wniosek, że znaczące i korzystne zmiany społeczne zazwyczaj inspirowane były przez rozwinięte, wybitne indywidualności a nie rozsierzdzonych pieniaczy.

Gdyby okazało się, że jednak spartaczyłem te swoje proste wywody, to wtedy morał nie wyłoni się sam spomiędzy wierszy. Pomimo nawet tego, że zawarłem go w każdym akapicie. Na wszelki więc wypadek śpieszę nadmienić, że jest nim mniej lub bardziej nieudolna próba przypomnienia motta Oświecenia, które Emanuel Kant umieścił w pierwszym paragrafie swojego eseju z 30 września 1784 roku: „Sapere aude! — miej odwagę by myśleć samemu.”

**Wiesław Faliszewski**

Ur. 1971. Mieszka w Rockford w stanie Illinois, gdzie prowadzi małą firmę transportową oraz handluje nieruchomościami. W ramach hobby studiuje na kierunku liberal arts w Excelsior College, Albany, New York.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-06-2007)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5422>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)